

GAZETA POLSKA W BRAZYLII

Nr. 101

Kurytyba, dnia 23 Grudnia 1916

Rok XXIV

W dzień Bożego Narodzenia.

Cały świat chrześcijański święci dziś ową chwilę radosną, która była przedmiotem oczekiwania patryarchów, przepowiedni proroków, zwiastunem zbawienia i odkupienia ludzkości.

Wielki całe czekała ludzkość na to najdopisłejsze w dziejach świata zdarzenie. Aż owej pamiętnej nocy w ubożuchnej stajence betlejemskiej spełniły się prorocтва tylu stuleci — na ziemię zstąpił Bóg w postaci człowieka, by wybawić nas z niewoli grzechu, by Krwią Swą Przenajświętszą zmyć winy nasze i uczynić nas znów godnymi wiecznej szczęśliwości.

Odtąd wszystkie narody chrześcijańskie obchodzą pamiętkę dnia tego jako wielkie święto miłości i wesela. Odtąd nietylko religia, lecz też poezja, nauka i sztuka — cała kultura ludzka — odzwierciedlona w zwyczajach, obrzędach, utworach i pieśniach, słowem duch, umysł i serce ludzkie opromieniały dzień ten blaskiem nieprzemijającego piękna, aureolą majestatycznego uroku.

Chrześcijaństwo wszystkich ras i narodów gromadzą się rokrocznie w dzień Narodzin u ziółka Dzieciątka Jezus, by hołd i pokłon złożyć Zbawcy i Stwórcy naszemu. Od tego ziółka stajenki Betlejemskiej jakąż płynie dla nas nauka, czy nie wielka, promienna idea miłości bliźni go?

To gorące pragnienie miłości tkwi głęboko

w duszy ludzkiej. Im zapamiętałej brzmia dzikie hasła walk i krwi przelewu, im w większym szale bratobójczej nienawiści godzą na się państwa i narody, tem tęskniej i tem goręcej sięga myślą chrześcijanin w dniu Narodzin Zbawiciela ku ideałowi miłości i pokoju.

Dzisiejsza rocznica Narodzin Dzieciątka Jezus w jak smutnym i okropnym nadchodzi momencie? Ona, ów największy symbol pokoju i braterstwa przypada na czas morderczej niebywalej w dziejach świata walki narodów. Strumienie krwi, zniszczenie setek rodzin, śmierć i kalectwo milionów ludzi, spustoszenie i wyludnienie całych krajów, oto straszne widmo okropnej wojny. Nienawiść do ostatecznych posunięta granic i awanturczyzma żądza zaborów pchnęły państwa i narody europejskie do wielkiego masowego mordu.

Gdy szereg broni rozbrzmiewa dziś na całej niemal kuli ziemskiej a morza krwi przelewane bywają z dzikim fanatyzmem, staje przed nami zaów błogie Święto z różką pokoju i miłości bliźniego.

„Pokój ludziom dobrej woli” — oto hasło i symbol święta Narodzin Pańskich. Kościół katolicki który tyle wyczerpał sił, tyle położył szańców, by ułagodzić ograniczyć i powstrzymać rozpęd burzy wojennej, zalecać będzie w czasie świąt bieżących z kazalnicy, ze szpał swych pism i wydawnictw zasady miłości i przebaczenia, za-

warte w nauce Zbawiciela naszego, karcieć zaś i piętnować będzie nienawiść, pragnienie obcej własności i mściwość — owe grzechy będące podstawą i fundamentem dzisiejszego rozlewu krwi.

U progu Bożego Narodzenia wierzymy i ufajmy, że gorące modły całego Chrześcijaństwa zostaną w niedalekiej przyszłości wysłuchane, że, za zrzuceniem Najwyższego, upagniona chwila pokoju nie będzie daleką.

Nadzieja na pomoc i miłosierdzie Boskie, na orędownictwo i opiekę Tej którą naród nasz zwie Królową korony polskiej, każe nam wierzyć, że dla niemiłosiernie losem wojny dotkniętego narodu polskiego nastaną wreszcie po okresie niesłychanych cierpień chwile szczęścia i odrodzenia we własnym wolnym państwie.

Dzisiejszym opłatkami dzielimy się z wszystkimi Rodakami jako synowie wolnej Polski, jako obywatele społeczeństwa, przed którym świeża nowa era, nowa doba świetności blasku i chwały w gronie europejskich mocarstw.

Cała przeszłość Polski, była szczerze i głęboko katolicka, Polska nowa będzie też wierna córą Kościoła, ostoją Wiary katolickiej na wschodzie Europy. Religia była, jest i będzie silną podporą i potężną dźwignią patriotyzmu polskiego; pod jej ożywym wpływem podejmie się naród z chwilowej niedoli, zabliźni rany, nabierze sił i mocy do życia w wolnej od wroga Ojczyźnie.

dotatują dźwięki kolend dziękczynnych, tu cisza taka panuje?

Na barłogu zbutwiały stomy leży kobieta...
Żyje? Tak, bo oto świszczący oddech poruszył zeschniętą jej piersią a wychudła koścista ręka poszukiwała jasnej główki śpiącego obok niej dziecka...

W kącie na ławie ukrywszy głowę w dłoniach, siedzi on, mąż i ojciec... Myśli jego głębia się i wirują w mózgu i nie znajdując ujścia, zdają się rozsadać czaszkę. Boi się spojrzeć przez palce w bok tam, na barłóg, żeby nie ujrzyć rzeczy strasznej... Nie, nie... poruszyło się coś. To mały, rozbudzony przez zimno, panujące w izbie, uniósł się nieco na barłogu i przyłożył rączkę do oczu, stara się przebić mrok...

Tato...
Porwał się stary.
— Czego, dziecko, czego?
— To wigilia dzisiaj, prawda tato?
— Tak, wigilia...
— A dlaczego tu tak zimno, i ciemno?..
Dlaczego niema choinki?

Stara z trudem uniosła rękę i pogłaskała chłopca po główce. A było w tym ruchu coś tak bolesnego, że stary do krwi zagryzł wargi zębami żeby nie ryknąć...

— Tato, ja chcę choinki... wszystkie chłopaki mają dziś choinkę... I pierniki. Mnie się jeść chce tato!

Małec zapłakał rzewnie i objął matkę rękami, mocniej przycisnął się do niej.
Stary przez chwilę popatrzył obojętnie dookoła, rozgniół kufakiem łzę, cisząc się do oczu, wstchnął głęboko i chwycił w siebie kierę wolno wyszedł z izby...

Przed chatą postać chwilę, jakby się namyślał, co ma zrobić, poczem szybko poszedł ku czerniejącemu zdala borowi. Wkrótce znalazł się w borze... Szedł jak ciagle naprzód, dopóki przybrana śniegiem gałąź syporej cho-

iny nie zrosiła mu rozpalonej twarzy. Stanął i popatrzył na choinę, wyciągnął siekiere z za pasa i jął rabać. Wkrótce choina leżała już u jego nóg. schylił się, by ją podjąć, gdy nagle poczuł na kołnierzu czyjąś rękę, a tubelny głos zahuczał mu nad uchem:

— Mam cię nareszcie, pszku. Pokaż no głowę, pokaż... A to ty, Marcinie?... To ty się na taki proceder bierziesz?... Zapłacisz ty mi teraz za wszystkie choiny, skradzione w tym tygodniu i za tę nieprzyjemność jaką przez ciebie miałem od dziedzica... Ty, złodzieju, bestyo, to ty się nie wstydzisz kraść?

Marcin poznał odrzuty leśniczego. Któżby go nie znał? Obawiano się go, jak ognia, bo srogi był i bezbożny i za byle gałązkę strażnikiem oddawał.

A leśniczy grzmiał dalej:
— Zapłacisz ty mi, bratku, zapłacisz... W dybki okuć każę... A potem kryminał, złodziejska duszo Wiesz teraz, czemu pachnie?

A Marcinowi stanęło nagle przed oczami to, co mówił leśniczy. Zatrząsnął się z trwoگی... Boć przecie żona chora, dziecko... Sami... głodni... Jezu!

Więc nachylił się do ręki pana leśniczego, i jął bełkotać...

— Wielmożny panie, wielmożny panie... Ja nie... To przecież nie na sprzedaż... Willa. Żona... Jasiiek... choinki chciał... Głodny... Nędza... Jasiiek... choinki... Wielmożny panie... Baj bajkę, bratku... myślisz że uwierzę. żona Jasiiek, a jakże... powiedz lepiej odrzuty ileś choin nakradł i ile w mieście za nie dostał? Nie bratku, kryminał... Nic nie może...

Na to starego chwyciła rozpacz, oczy mu przesłoniła mgła. Wycharknął coś co do dźwięku mowy ludzkiej nie było podobne, chwycił leżącą na ziemi siekiere i z rozmachem podniósł do góry...

Wtem z wieżycy wiejskiego kościoła zabrzmiał dzwonek raz dwa... Potem coraz

częściej, coraz częściej dźwięczny radosny dzwonek... na pasterkę...

Uścił Marcin siekiere... Ręce mu zawisły bezwładnie, a z oczu popłynęły łzy... i ciekły po twarzy zmarszczonej...

Leśniczy popatrzył, może zrozumiał i wyszeptal.

— Idź idź...

W godzinę potem przed chatą Marcina zająchał wózek z leśniczówki, z którego gajowy zniósł do izby kosz jada, trochę drow i niedawno ściętą przez Marcina choinę.

Pamiętano też o świeczkach i piernikach na choinkę i o zabawkach dla małego Jaska.

Do tatusia.

W Warszawie smutne zbliżyły się święta Bożego Narodzenia.

W każdym domu, w każdej rodzinie myślano o tem, iż przy wigilii świętej braknie kogoś drogiego.

Tu ojca, tam brata, tu męża, tam syna. Cytadela pełna, lochy pełne, więzienie pełne, a w domach żaloba i żal za tymi, co Moskałe porwali.

Raz w tydzień pozwalali Moskałom niektórym osobom wejść do cytadeli, aby tam zobaczyć na pięć minut więźnia ukochanego.

W dzień wigilii, 24 grudnia roku 1863 spieszły biedne niewiasty na podwórze pałacu mennicy, aby uprosić markę na odwiedzenie więźnia.

Mróż bardzo silny, śnieg sypie gęsty a na podwórzu wśród tłumu kobiet stoi i mała Łatocka, prawie bosa i licho odziana.

Wyciągają wszystkie kobiety ręce po marki, a i ona drobne sine, wstę rączyny podnosi i wola z płaczem.

Choinka

(Opowiadanie wigilijne)

Mroźna noc zimowa... Ziemia, jak okiem dojrzysz, otulona płaszczem śnieżnym, odbija od ciemnego tła nieba... Srebrne gwiazdy patrzą ku ziemi z wysoka, a skrzę, a migocą rozradowane, zdając się słuchać szmerów śpiwnych, co płyną ku niebu z tych chat oświetlonych, z tych izb przybranych odświeżaniem, od tych stołów, zastawionych, jak ni gdy, suto...

„Bóg się rodzi, Moc truchleje, Pan Niebiosów obnażony...”

Tak. To willa, święto radości powszechne... W tym dniu zbywa się wszelkich trosk i kłopotów, które przez rok cały gnębią i ku ziemi gną barki niemocne. W tym dniu zapomina się waśni i uraz...

Może to myśl o wielkiej tajemnicy, z pokolenia w pokolenie ze czcig przekaazywanej, a może drzewko jarzące blaskiem płonących świeczek i budzące tysiące wspomnień z czasów gdyśmy dziećmi byli — nie wiem, co nas tak przeinacza na chwilę, ale w dniu tym jesteśmy, cisi, spokojni i bardzo dobrzy.

Na końcu wsi, oddalona znacznie od reszty zabudowań stoi chata nędzarza... Dach ogołocony ze stomy, przekrzywiony w stronę boru komin, ściany dziwnie powyginane i popodpierane dragami, a mimo to przy każdym mocniejszym podmuchu wiatru, zdające się grozić zawałaniem, kazałyby przypuszczać, iż chata nie jest zamieszkałą, gdyby nie skąpy blask, przedzierający się z wnętrza przez zatuszczonym papierem pozaklejane okna...

Tu mieszkają ludzie... Lecz czemu tak ciemno i sicho? Czemu, gdy z innych chat

Lek Reumatyzmowy

leczy bóle reumatyczne = dzielny środek przeciw gośćcowi, nerwobólom, oraz wszelkim innym cierpieniom mięśniowym. = Cena flakonu 1\$500.

APTEKA POLSKA

Prowizora farmacyi – Chemika Bakteryologa

Tadeusza Danielewicza

Ulica Aquidaban Nr. 64.

Kurytyba.

Zawiadomienie bardzo ważne dla wszystkich kolonistów, którzy nie chcą być oszukani!

Jeżeli ktoś chce kupić materve dobre i bardzo szerokie o barwach trwałych, niech przyjdzie do sklepu „COLONIAL” przy ulicy Commendador Araujo nr. 1-3 (róg placu Osorio)

Ciemne perkaliki, prawdziwe niemieckie, grube płótna (brim), bardzo silne w trwałych kolorach, wszelkiego rodzaju materve kratkowane bardzo odporne, morim czyli szirting bawełniany doskonały i nader silny, znane i powszechnie lubiane płóciénka bawełniane marki „Indio” bardzo szerokie.

Resztki na sprzedaż po bardzo niskiej cenie.

Materve bardzo delikatne na ubranie odświętne, gotowe płóciénne ubiory i bieleżna. Nasze ceny są o połowę niższe od cen innych domów handlowych. — Już daliśmy kolonistom ponad 14.000\$000 w towarach za darmo, drogą losowania przez kupony.

Ten dom handlowy jest jedyny, w którym wszyscy koloniści powinni załatwić swe kupna ponieważ, nie zostaną oszukani o połowę cen innych sklepów a ceny są stałe.

„A Colonial”

ulica Commendador Araujo N° 1-3
(róg placu Osorio)

Filia przy ulicy 15 de Novembro 64, róg ul. Primeiro de Março.

Zawiadomienie dla kolonistów.

„A Colonial”

ul. commendador Araujo 1-3.

Ten dom handlowy posiada na składzie wyłącznie towary rajowe i zagraniczne, ubrania gotowe i towary drobiazgowe.

Towary specjalne dla kolonistów, perkale sprowadzone z Niemiec materve lniane i tkaniny z Prus.

Skład ten sprzedaje jaknajtaniej ponieważ posiada własną fabrykę w Rio de Janeiro

Ceny są stałe, fabryczne.

Rozdaje się codzienne towary
za darmo!

ulica Commendador Araujo 1-3 (Plac Osorio.

*** „A Colonial” ***

Wciągu 8 dni rozdano darmo towary wartości
tysiąc mil ejsów.

BACZNOŚĆ



ROLNICY!

Wskutek wojny nie możemy sprowadzać z Niemiec soli KALI. Nasze zapasy czystej soli »kali« i nawozów męszanych wyczerpały się, nie możemy więc odbiorcom naszym służyć niemi nadal. Atoli przez urządzenie własnej naszej fabryki fosforatu w S. Paulo postaraliśmy się że nie zabraknie nam nawozów fosforatowych (Phosphato »Brazil« i mąka z kości), nawozów, których brak tutejszej roli, a należy je koniecznie w interesie rolnictwa używać. Wzywamy przeto odbiorców naszych, by podczas wojny glebie swej nie załowali fosfatów i nawozów azotowych, by ziemia otrzymała przynajmniej dwa ważne materwały pokarmowe.

Skoro skończy się wojna, będziecie mieli znów sól »kali« w wielkiej ilości, by użytkować ją należyście celem powiększenia urodzajności gleby.

Przez czas 1-2 lat zasilanie roli tylko fosfatem jest bardzo korzystne, tworzy bowiem pewne urodzajnienie wobec używanych dotychczas nawozów »kali«.

Po upływie tego czasu nawóz „kali” będzie tem korzystniejszy.

Phosphato »BRAZIL« kosztuje 10\$000 za worek, ważący 50 kg. w składzie.

Fernando Hackradt & Cia. — Curityba.

Kantor i skład: Avenida Vicente Machado 21 23

Skrzynka pocztowa 15. — Adres telegraf.: »Hackratos«

Wielka
wysprzedaż

„Casa Ideal”

ulica José Bonifacio 9.

Ogromny wybór OBUWIA po
cenach najniższych.